



U ŚWIĘTEJ FAUSTYNY

GAZETKA PARAFII W ROTMANCE

NR 3(10)/2018



**„JEZUS TAK,
KOŚCIÓŁ – NIE!”
CZY MŁODZI ODRZUCAJĄ
KRZYŻ CHRYSZTUSA?**

Celebryci, którzy odnaleźli Boga

W dzisiejszym świecie show-biznesu, ludzi znanych, artystów, aktorów czy muzyków, o Bogu wypowiadać się jakoś nie wypada. Ten temat zawsze budzi kontrowersje, nie jest modny, a wręcz może być denerwujący, zwłaszcza dla przeciwników chrześcijaństwa z grona znajomych z branży i fanów. Mimo to wśród gwiazd sceny są ludzie, którzy otwarcie mówią o swojej wierze. Nie wstydzą się jej, dają świadectwa swego nawrócenia, chociaż nie jest to dla nich łatwe. Swoją działalnością artystyczną pokazują, że tworząc na chwałę Bożą i dla Niego, można i trzeba się odnaleźć w każdym środowisku, nawet wśród niewierzących



Dave Mustaine, lider heavymetalowego zespołu Megadeth, wcześniej współzałożyciel Metalliki, w 2002 r. przebywał w szpitalu, aby usunąć kamień nerkowy. Podczas tego pobytu uszkodził sobie dłoń. Dla artysty, który całe swoje życie poświęcił graniu na gitarze, było to równoznaczne z utratą sensu życia. Zwrócił się jednak do Boga, którego wcześniej mocno atakował. Sprawność ręki po pewnym czasie wróciła. „W pewnym momencie, gdy wszedłem na ścieżkę prowadzącą do Boga – mówił w jednym z wywiadów – uświadomiłem sobie, jak bardzo Go wcześniej potrzebowałem. Przedtem byłem złym człowiekiem. Teraz odkryłem swoje prawdziwe „ja” i czuję się cholernie odmieniony”.

W młodości Dave interesował się czarną magią i wytatuował sobie na ciele różne satanistyczne motywy, co – jak stwierdził później – było totalną głupotą. Przepelniały go złość i agresja w stosunku do świata – w końcu wpadł w depresję. Popadł też w alkoholizm, za co w 1983 r. został wyrzucony z Metalliki. Jego nawrócenie nie zostało pozytywnie przyjęte w gronie znajomych i fanów metalu. Dlatego ewangelizacja, którą prowadzi Dave Mustaine, jest zupełnie niezrozumiała dla chrześcijan. By pozostać na scenie, muzyk nie zrezygnował ze swoich koszmarnych atrybutów. Zespół Megadeth nadal tworzy mocny metal, ale kompozycje Dave’a są już pozbawione bluźnierstw, które obrażały Boga. Dziś piosenkarz jest gorliwym przeciwnikiem satanistycznych zespołów. Podczas każdego koncertu zwraca się do fanów słowami: „God Bless You All!”. Swoim przykładem pokazuje, że nawet w takim środowisku, w jakim funkcjonuje, można podążać inną ścieżką, zmienić się i mówić głośno o swojej wierze.



Peter Steele, zmarły w 2010 r. lider znanego na całym świecie zespołu rockowo-metalowego Type O’Negative, przez długie lata walczył z Kościołem, chociaż urodził się w pobożnej rodzinie. Steele w pewnym momencie odszedł jednak od Boga, a w jego tekstach zaczęły się pojawiać wezwania satanistyczne i bluźnierstwa. Przemiana artysty nastąpiła w 2005 r. po śmierci matki, która przez całe życie modliła się na różańcu o jego nawrócenie. Wtedy Steele zaczął chodzić do kościoła, czytać *Pismo Święte* i po 30 latach przystąpił do spowiedzi. Jego płyta *Dead Again* to hołd dla Pana Boga oraz wyznanie grzechów. Steele gorliwie występował przeciw aborcji. Chociaż do końca życia zmagał się z nalagami, wierzył w moc modlitwy. Prosił w niej o więcej cierpienia dla siebie w tym życiu, na ziemi, niż w czyśćcu. Tak jak nauczyła go mama, modlił się też za dusze czyśćcowe.



Zygmunt „Muniek” Marek Staszczuk – polski muzyk, współzałożyciel, lider, wokalista, autor tekstów, a w początkowym okresie także basista zespołu T.Love w swoim życiu zmagał się z różnymi uzależnieniami, miał nawet kontakt z szatanem. „Było mi z moim życiem bardzo źle – mówił – myślałem o samobójstwie. Czuję działanie złych mocy”. Towarzyszyły temu bardzo nieprzyjemne emocje i niskie poczucie własnej wartości. Dzisiaj Staszczuk podkreśla, że jest katolikiem i nie zamierza wstydzić się swojej wiary, choć nie jest mu łatwo o tym mówić. Według Staszczuka, ateści są pełni agresji w stosunku do ludzi wierzących: „Nie ma we mnie agresji wobec ateistów, ale zastanawiam się, czemu ludzie niewierzący mają tyle agresji [w stosunku – red.] do katolików. Oczywiście, jest wiele diabła nawet w Kościele, ale prawda jest taka, że jak jesteś wierzący, od razu zrobią z ciebie debila”.

O swoim stosunku do *Pisma Świętego* wokalista mówi: „Ja na przykład nie odnajduję ciemnoty w Biblii. Uważam, że jest to księga współczesna, trudna na maksa, ale jak czytam w *Psalmach* o takim Dawidzie, który był przecież niezłym rozrabiaką i hulaką, to to są przecież rzeczy całkowicie współczesne. Generalnie nic się nie zmieniło od tamtych czasów. Dobro i zło istnieje. Bóg i diabeł istnieją”.



Młodzi w Kościele

W najnowszym numerze naszej gazetki pragniemy zachęcić Was, Drodzy Czytelnicy, do refleksji na temat młodych w Kościele. Skłania nas do tego fakt, że w dniach 3–28 października w Watykanie odbywa się synod biskupów poświęcony młodzieży. Temat tego synodu wybrał sam papież Franciszek, a brzmi on: „Młodzież, wiara i rozeznanie powołania”. Kościół jak troskliwa Matka zabiega o swoje dzieci. Pragnie im towarzyszyć na różnych etapach życia, proponując odnowienie relacji z Chrystusem...

Dlaczego? Łatwo zauważyć, jak wielkim problemem jest wejście w tak zwany świat wolności, gdzie przekracza się wszelkie granice, gdzie autorytet rodziców znika pod wpływem środowiska, w którym młodzież nawiązuje kontakty... Jakim wielkim bólem dla rodziców staje się zerwanie przez ich dziecko więzi z Kościołem... Młodzi gniewni potrafią nawet wypowiadać starą maksymę: „Jezus tak, Kościół – nie”. Po co nam Kościół, który ogranicza naszą wolność? Po co nam moralizatorstwo w jego wydaniu... W tym kontekście afery w Kościele uchwycone przez media na pewno nie ułatwiają rozwiązania problemu, lecz jeszcze bardziej zaostwiają spór...

Nie boimy się takich tematów, chcemy jako Redakcja zaprosić młodych do dyskusji o Kościele, chcemy stworzyć nie porozumienia w tych obszarach, które na dzień dobry wydają się przegrane. Wielu młodych jest już niestety na „peryferiach”, jak mówi Franciszek, ale również do nich pragniemy trafić. Kościół ma świadomość swojej misji, do czego jest powołany. I za św. Pawłem pragnie „nastawać w porę i nie w porę”. Pragnie do nich dotrzeć, choć wydawać by się mogło, że jest na straconej pozycji. Woodstock jest tego przykładem – tam, gdzie wielka rzesza młodych szuka swojej tożsamości, swojego miejsca w przeżywaniu życiowych zmagani albo ucieczki od realnego świata, tam jest niewątpliwie dobry teren dla Kościoła, który przez Przystanek Jezus pragnie głosić Dobrą Nowinę młodemu pokoleniu...

To nie jest tak, że młodzi przyjdą sami. To byłoby za proste i łatwe. Do młodych trzeba iść, trzeba z nimi podążać, trzeba mieć dla nich czas, trzeba z nimi umieć rozmawiać... nawet o sprawach, które dla nich są argumentem przeciwko Kościołowi. Kościół nie głosi swojej nauki, ale naukę Chrystusa. W Kościele nie adoruje się księdza, tylko samego Jezusa. Trzeba tę wykładnię umieć im przekazać...

Wielu młodych angażuje się w życie Kościoła. Jest obecnych w samym jego centrum. Wielki ruch pielgrzymkowy na Jasną Górę zrzesza niewątpliwie młode ludzkie serca. Jakżeż wielu młodych potrafi czas wakacji poświęcić na odnowienie swojej więzi z Chrystusem przez udział w rekolekcjach. A Lednica, czyż nie jest tego przykładem? A Światowe Dni Młodzieży, czyż nie napawają optymizmem? Owszem, to jakiś mały procent działalności młodych w Kościele. Wiemy, że to nie wszystko...

Wystarczy zauważyć, że idole młodzieży, popularni artyści, celebryci potrafią otwarcie mówić w mediach o swoim nawróceniu, o swoim powrocie do Kościoła. To bardzo cieszy. To jeszcze bardziej ukazuje, że w Kościele jesteśmy wszyscy obecni, gdy zanurzamy się w Chrystusie, Który jest Drogą, Prawdą i Życiem.

Drogi młody Przyjacielu! Na jakiej drodze jesteś dzisiaj? Czy możemy się dołączyć do Ciebie jak Jezus po zmartwychwstaniu dołączył do uczniów zdążających do wsi zwanej Emaus? Uczniowie nie rozpoznali Jezusa w drodze, dopiero w Wieczerniku, przy łamaniu chleba. Tym współczesnym Wieczernikiem jest Kościół, który czeka na Ciebie.

Daj się Jezusowi odnaleźć...

ks. proboszcz Andrzej Kosowicz

JEZUS TAK, KOŚCIÓŁ – NIE!

Jak młodzi ludzie widzą swoją relację z Jezusem i Kościołem? Co ich boli najbardziej? Czego oczekują? Dlaczego nie mogą się odnaleźć we wspólnocie Kościoła? I czy wszyscy są na „nie”?

**JANEK, TEGOROCZNY ABSOLWENT
JEDNEGO Z GIMNAZJÓW W WARSZAWIE**

Jestem chrześcijaninem, wierzę w Boga, wyznaję słowa i nauki płynące z Pisma Świętego, jak również podążam za przykazaniami i aktami wiary. Jednak mimo tego nie przestrzegam jednego z ważniejszych z nich, czyli chodzenia do kościoła ma msze święte co niedzielę. Dziwne, wierzący chłopak, a nie może poświęcić godziny tygodniowo na przyjscie do domu Boga, by żyć zgodnie z zasadami wiary. No właśnie...

Osobiście postrzegam wiarę jako coś innego, niż stosowanie się do nałożonych reguł sprzed tysięcy bądź setek lat. Wiara jest dla mnie przede wszystkim rozmową, rozmową z Bogiem czy bliskimi, którzy już odeszli. Pomaga mi to w rozwiązywaniu problemów, czasami daje pewność siebie, ale przede wszystkim pomaga żyć i podejmować decyzje dobrze.

Czuję obecność Boga, że działa i jest w moim życiu. Nie zawsze jest to dialog bogaty w życzliwość. Bywają i takie momenty, kiedy mam ochotę się obrazić i zdenerwować – wtedy dialog przeobraża się w złość, poczucie niesprawiedliwości z powodu okrucieństwa tego świata. Jednak i takie momenty są potrzebne w życiu z Bogiem. By uczyć się na własnych doświadczeniach i poznać prawdziwe zamiary naszego Stwórcy, które w pierwszej chwili mogły wydać nam się niesprawiedliwe.

Uważam, że szczerą relacją z Bogiem jest najlepszą formą wiary chrześcijańskiej. Jest to dialog pozwalający na samodzielną potyczkę z trudnymi dla nas sytuacjami życiowymi, które są po to, byśmy stali się silniejsi i lepsi.

Większość ludzi postrzega wiarę jako stałe przestrzeganie przykazań, odmówienie wieczornego pacierza i cotygodniową wyprawę do kościoła. Oczywiście jest to poprawne, jednak uważam, że w kwestii dialogu na linii człowiek – Bóg rutyna to najgorsze, co tylko może być. Niestety, tak jak

duża część młodzieży uważam, że Kościół przychylił się do definicji wiary jako zbioru zasad, których stałe TRZEBA przestrzegać („trzeba” to słowo przez Kościół nadużywanie). Zauważcie, że większość ludzi zaczyna chodzić do kościoła w podeszłym wieku. Wynika to z nieszczerych relacji z Bogiem. Chodzę do kościoła, bo śmierć zbliża się małymi krokami i chciałbym/chciałabym pójść do nieba. I żeby nadrobić zaległości, starszym osobom wpaja się do głowy błędną moim zdaniem definicję wiary, która polega na odklepaniu obowiązków z nią związanych. Oczywiście, nie jest to wina tych wszystkich ludzi, to jasne, że w momencie, gdy śmierć nadchodzi, zjawiskiem naturalnym jest, że ludzie ochrzczeni wolą trafić do nieba niż do piekła. Przecież nawet totur na krzyżu zdołał naprawić swoje błędy chwilę przed zgonem... Zatem – czyja to wina, że pojęcie wiary jest wobec ludzi tak pusto określane? I tu pojawia się moja odpowiedź na pytanie, dlaczego nie chodzę do kościoła. Tak, zgadza się, uważam, że to jest wina właśnie Kościoła, który łatwo manipuluje ludźmi, broniąc się wizerunkiem świętości.

Wiem, że moje słowa mogą zabrzmieć jak herezja, jednak uważam, że czasami w Kościele (nie zawsze) więcej jest diabła niż Boga. Dlaczego? Grzech potrafi kierować nami wszystkimi, jednak zastanawianie się grzechem dla mnie jest czymś obrzydliwym. Przykładem jest liczenie pieniędzy od wiernych na cele materialne (nie mówię tu o pomocy potrzebującym), np. na kwiaty, czy nowe okna. Jeśli tak ma wyglądać wiara w Boga, wiara, która ma nam pomóc w przeżywaniu życia i przygotowaniu nas na sąd ostateczny, to dziękuję. Wolę pogawędzić sobie z Panem Bogiem w cztery oczy.

W SKRÓCIE:**JEZUS „TAK”:**

- szczerą relacją z kimś, kto cię zawsze wysłucha,
- wiara w dobro (tworzy lepszego człowieka),
- zmierzenie się z trudnościami, które potem umacniają do podejmowania prawidłowych decyzji,
- otwartość na drugiego człowieka, nieobojętność na krzywdy i cierpienia innych.

KOŚCIÓŁ „NIE”:

- chęć wzbogacenia się kosztem wiernych,
- zastanianie się świętością, nietolerancja wobec innych grup,
- najgorsze – wpajanie wiernym swojego zdania pod przykrywką pełnienia uczynku w imię Boga,
- przemawianie językiem nienawiści, bycie obojętnym na czyjeś cierpienie,
- to, że sprawy kościelne często są przedkładane nad potrzeby ludzi.

DAMIAN, UCZEŃ GDAŃSKIEGO TECHNIKUM

Według mnie Kościół zazwyczaj nie trafia do nas swoim przesłaniem, ponieważ myślenie w nim jest zbyt zacofane. Spoleczeństwo zupełnie się zmienia, a tymczasem Kościół stoi w miejscu. Jestem osobą wierzącą i chodzę do kościoła, ale często zauważam, że księża zwracają się do ludzi jedynie jak do osób wierzących, a nie – myślących. Niestety, Ko-

ściół wtrąca się do prywatnego życia ludzi, co wielu osobom (mnie również) się nie podoba. Oprócz tego Kościół często angażuje się w życie polityczne, chociaż wiele osób jest temu przeciwnych.

Na koniec wypowiem się na temat Kościoła na Zachodzie, dokładniej w Stanach Zjednoczonych. Prawie każda osoba w jego świątyniach włącza się do wspólnego wyznawania wiary i często robi to zupełnie spontanicznie, mówiąc to, co chce powiedzieć, a to jest – moim zdaniem – bardzo ważne.

WRÓCIŁEM ZE ZBAWIELEM U BOKU... O SWOIM POBYCIE NA OBOZIE MŁODZIEŻOWYM GOOD CAMP OPOWIADA MATEUSZ

Kiedy wróciłem z obozu Good Camp, ksiądz proboszcz zapytał mnie, czy mógłbym napisać, czego doświadczyłem podczas tych rekolekcji. Oczywiście z chęcią podzielę się tym, czego doświadczyłem, a przynajmniej spróbuję, gdyż jako ludzie nie potrafimy pojąć niektórych spraw i dzieł Bożych, a co za tym idzie – nie potrafimy ich opisać. Jednakże zacznę od tego, że nie nazwałbym obozu Good Camp rekolekcjami. Rodzice, jako członkowie wspólnoty Domowego Kościoła, wielokrotnie zabierali mnie na różne rekolekcje, lecz na żadnych z nich nie doświadczyłem żywego i tak bliskiego człowiekowi oblicza Chrystusa, jak na obozie Good Camp, obozie ewangelizacyjnym prowadzonym przez księdza Andrzeja i pastora Josha. Przez tych siedem dni obozu doświadczyłem tak prawdziwej obecności Boga, jakiej nie doświadczyłem nigdzie indziej przez siedemnaście lat. Boża miłość ukazała mi się tam w innych ludziach, w ich życzliwości, w ich sercach, przez które aż biła miłość Boga, Boga kochającego ich niewyobrażalnie mocno, jak i mnie.

Cały obóz odbywał się pod opieką Ducha Świętego, którego obecność wyczułoby nawet najbardziej zatwardziałe serce. W tym czasie czułem niepojęty

spokój oraz szczęście, a także emocje i uczucia, których nie da się opisać słowami, jedynie Bóg wie, co to było. Ciężko mi uwierzyć, że takie spotkanie z kochającym Ojcem odbyło się pod postacią niepozornego obozu. Obozu, w którym była jednak wielka moc Boża, ujawniająca się w uwielbieniach, koncertach, w pięknych słowach księdza i pastora, w uśmiechu przyjaciół, w trosce opiekunów, we wszystkim, co się działo w tym niezwykłym miejscu. Tylko tyle mi wystarczyło, by dostrzec, że Kościół to nie tylko obrzędy, śpiewanie monotonicznych pieśni raz w tygodniu na mszach, w których uczestniczy kilka osób, które nie mają nic innego do roboty, jak uważa większość młodych osób, ale że to droga do Przyjaciela, Ojca i żywego szczęścia, którym Chrystus pragnie nas z całego swego serca obdarzyć. W jakże przyjemny sposób Chrystus potrafi otworzyć brudne okno ludzkiego serca na jego kochające światło.

Niesamowite jest, ile dobry Bóg podarował mi na obozie, na który z całego serca nie chciałem jechać. Pojechałem tam ze strachem, a wróciłem ze Zbawicielem u boku.

Chwała Panu, bo każdy z nas ma w nim najlepsze go Przyjaciela!



WOODSTOCK ZAMIAST CZĘSTOCHOWY?

ROZMOWA Z MAŁGORZATĄ I ANDRZEJEM, UCZESTNIKAMI PRZYSTANKU WOODSTOCK – OBECNIE POL'AND'ROCK FESTIVAL

Ile razy byliście na Przystanku Woodstock?

Małgosia: Zebrało się już kilka wyjazdów.

Jesteście więc stałymi bywalcami tej imprezy?

M.: Można tak powiedzieć.

Jak do tego doszło? Oboje pochodzicie z katolickich rodzin, Wasi rodzice są bardzo pobożni, Wy również chodzicie do kościoła. Jak to się stało, że zamiast pójść na pielgrzymkę do Częstochowy razem z rodzicami, wybraliście Woodstock? Czy to był Wasz bunt przeciwko Kościołowi?

M.: Mój pierwszy wyjazd na Woodstock nie był buntem przeciwko Kościołowi, tylko raczej przeciwko rodzicom. Chodziło o ich sztywne zasady i takie, można powiedzieć, nadmierne katolickie wychowanie i narzucanie niektórych decyzji. Chciałam też posłuchać muzyki, którą lubiłam. Rok wcześniej na Woodstock była moja przyjaciółka, która mi dużo o tej imprezie opowiadała. Chciałam przeżyć coś nowego, innego, niż miałam w domu, i sama zdecydować o tym, co będę robić. Ale zanim tam

pojechałam, byłam z rodzicami na pielgrzymce, tylko że nie do Częstochowy. Jeżeli chodzi o Kościół, to nie buntowałam się przeciw niemu. Poza tym tuż przy Woodstock działa też przecież Przystanek Jezus. To nie jest tak, że Woodstock jest cały przeciwko Kościołowi...

Andrzej: Dla mnie to nie był żaden bunt przeciwko Kościołowi, wcale nie łączę tego ze sobą jako przeciwstawnych rzeczy, że trzeba wybrać jedno albo drugie. Wybrałem się na Przystanek po prostu jako młoda osoba, która chciała pojechać na festiwal; padło na Woodstock i tyle. W poprzednich latach byłem na innych festiwalach, był to więc po prostu zwykły wyjazd młodej osoby na muzyczny festiwal. Spodobało mi się i tak zbierałem już kilka przystanków na koncie.

Co powiedzieli Wasi rodzice, kiedy się dowiedzieli, że wyjeżdżacie na festiwal?

M.: Nic. Po prostu o tym nie wiedzieli...

A.: „Uważaj na siebie, pilnuj się” – taka stała regułka.

Małgosiu, podjęłaś odważną decyzję... A co będzie, jeżeli kiedyś

coś Wam się stanie podczas takiego wyjazdu?

M.: Najgorzej było za pierwszym razem, kiedy byłam dużo młodsza i jechałam na Przystanek z tylko jedną koleżanką. Wtedy już w pociągu zaczepiali nas różni tacy... Ale z drugiej strony znalazły się też osoby, które się nami zaopiekowały. I one również jechały w to samo miejsce.

A.: Podczas mojego pierwszego wyjazdu od samego początku już w pociągu była miła atmosfera, wszyscy byli mili, przyjaźni oraz pomocni. Jak to się mówi – coś się nam może stać nawet pod domem. Średnia wypadków i wykroczeń przypadających na festiwal nie odbiega od średniej miejskiej.

No właśnie: większość przeciwników Przystanku Woodstock twierdzi, że jest tam niebezpiecznie. Czy możecie to potwierdzić, czy raczej temu zaprzeczyc?

M.: Na Woodstock przyjeżdża dużo osób, spotyka się dużo różnych subkultur. Każdy ma inne poglądy, inne zdanie, i może je wyrazić. Oczywiście inni mogą go skrytykować, ale jeszcze nie słyszałam żadnych poważ-

nych klótni. To mnie bardzo pozytywnie zaskoczyło za pierwszym razem. Oprócz tego zdarzają się oczywiście trudne sytuacje. Niektórzy zapijają się na śmierć, bo właściwie nie myślą, co robią. Byłam na tym festiwalu, na którym chłopak się zadławił wymiocinami w nocy. Zdarzają się też przypadki, że ludzie handlują narkotykami, chociaż to jest zwalczane i od dwóch lat dostęp do narkotyków znacznie się zmniejszył. Jednak za którymś tam razem mieszkaliśmy właśnie koło takiego handlarza... Na początku nie mogłam się zorientować, dlaczego do jego namiotu ustawiają się takie kolejki [śmiech]. Ale tak jest przecież na każdym innym większym festiwalu. Trzeba wiedzieć, po co się przyjechało na festiwal, i trzymać się swoich znajomych. Wtedy jest bezpieczniej. Ale żeby nie było za strasznie, to muszę powiedzieć, że ogólnie na festiwalu ludzie sobie pomagają. Jak ktoś upadnie, to się go podnosi. Jak ktoś się skaleczy, to idzie do punktu, w którym opatrzą mu ranę. Jest normalnie, jak na każdej dużej imprezie.

A.: Jeśli już mówimy o braku bezpieczeństwa, to jest to głównie głupota po spożyciu alkoholu, nie w rozumieniu agresji, lecz bardziej – głupich zabaw. Moje pierwsze „woodstoki” były bardziej metalowe, jeśli mogę tak powiedzieć, i było OK. Kiedy zaczęto zapraszać na festiwal trochę bardziej znane zespoły lub odbiegające bardziej od metalu, to zdarzyło mi się widzieć kilka zaczepek. Wiem, że nie powinniśmy oceniać po wyglądzie, ale to wyglądało na zaczepki osób przyjeżdżających na jeden zespół lub wieczór i zaczepiających tych „starych woodstokowiczów”. Przy takiej liczbie osób trudno pomyśleć, że nic się nie wydarzy. Ludzie na Przystanku są jednak bardzo pomocni i nie są obojętni na to, co dzieje się dookoła, więc na zaczepkach się kończyło. Jeszcze co do bezpieczeństwa – jeżeli coś się wydarzy, to naprawdę szybko robi się wolny „korytarz” dla pojazdów uprzywilejowanych, nawet przy dużym tłumie.

Większość katolików krytykuje również zachowanie młodzieży na Przystanku Woodstock. Cho-

ciażby to, że młodzież tarza się w błocie...

M.: Nigdy nie brałam w tym udziału. Przerazał mnie zimny prysznic, który potem musiałabym wziąć [śmiech]. Poza tym tam dookoła jest tyle kurzu, że i tak byłam cała brudna. Nie powiem, są to takie zwierzęce odruchy. Widocznie ludzie mają taką potrzebę... W tym miejscu muszę jednak opowiedzieć inną historię, dotyczącą właśnie katolików. Kiedyś wracałam z pielgrzymki. Wagony były zarezerwowane dla poszczególnych grup. Zdarzyło się jednak, że ktoś pomylił wagon i jak Pani myśli, czy ludzie z innej grupy go przygarnęli? Nie, wygonili go... A to byli ludzie, którzy powinni mieć w sobie więcej miłości niż inni.

A.: Przed pierwszym wyjazdem bałam się o to błoto, myślałam, że to tarzanie to jest wszędzie, a to mały kawałek obok sceny. Chcesz – wchodzisz, nie chcesz – nie wchodzisz. Nigdy tam nie byłam, przechodziłem tylko obok i patrzyłem, co tam robią. Dzieci też tarzają się błocie, biegają po kałużach podczas deszczu, nie widzę w tym nic złego.

Czyli można być na Woodstocku i nie brać udziału w tego typu rzeczach?

M.: Oczywiście. Można po prostu być na festiwalu i słuchać muzyki.

A.: Mało tego, nawet nie trzeba słuchać muzyki, w sensie iść pod scenę, bo nie znajdzie się cichego miejsca bez muzyki... Ale w ramach Akademii Sztuk Pięknych organizowanych jest mnóstwo warsztatów, wystąpień, zajęć itp. zarówno dla dorosłych, jak i dla dzieci.

Czy Przystanek Woodstock zmienił się przez tych pięć lat, kiedy na niego jeździliście?

M.: Tak. Na początku nie była to taka komercyjna impreza, przyjeżdżały kapela niszowe. Teraz jest dużo sponsorów. Poza tym widać, że Przystanek idzie w innym kierunku. Zawsze są tam organizowane wykłady, także polityczne. Na początku były one różne: zarówno prawicowe, jak i lewicowe. Obecnie zdecydowanie więcej jest wykładów lewicowych czy ukierunkowanych w pewną stronę. Ale polityka otacza nas wszędzie, także w kościołach.

A.: Tak. Nawet jeden nasz kolega przez tę komercjalizację przestał jeździć na Woodstock. Kiedyś nie było tylu kamer, relacji z festiwalu, aparatów, ludzie po prostu przyjeżdżali się pobawić i odpocząć od miasta. Ludzie mogli poczuć się wolni i powariować, teraz, tak jak wspomniała Gosia, zrobiła się to impreza komercyjna. Ludzie jadą, żeby się pokazać (tak mi się zdaje). Ostatnim razem wi-





działem dużo rodzin z dziećmi, nawet w wózkach, kiedy było już ciemno. To już trochę przesada, kiedyś nie było czegoś takiego.

Czy ludzie z Przystanku Jezus odnajdują się w tej przestrzeni? Czy czują się tam bezpieczni?

M.: Różnie to wygląda. Kiedyś przysiadł się do mnie chłopak z Przystanku Jezus, który opowiadał, że jest bardzo mile zaskoczony, ponieważ na festiwalu nie spotkało go nic złego, ludzie raczej chcieli go słuchać, dyskutować z nim, niż go obrażać. Ale wiadomo, niektórzy nie są zbyt mili dla księży i sióstr zakonnych. Z reguły to osoby z pewnym doświadczeniem, które uważają, że spotkało ich coś złego ze strony Kościoła, rodziców, innych ludzi. Tacy skrzywdzeni przez los. Na Przystanku ludzie rozmawiają o religii. Ci, którzy są przeciwnikami, krytykują na przykład religię w szkole, pytają, dlaczego mają za to płacić. Ale tak naprawdę te dyskusje dotyczą nie tylko wiary i Kościoła. Na Woodstock jest taki miks ludzi, poglądów, że można oszaleć...

A.: Wydaje mi się, że osoby z Przystanku Jezus dobrze sobie radzą na Woodstock. Zawsze widziałem tych ludzi uśmiechniętych, rozmawiających z innymi uczestnikami, bawią-

cych się. Można z nimi na luzie porozmawiać i podyskutować o religii, co nie zawsze udaje się w dużym mieście. Czasami podejdą i zaczepią do rozmowy, ale nie trzeba z nimi rozmawiać, jak się nie chce, nie są nachalni. Wydaje mi się, że się odnajdują i są bezpieczni, nie przeszkadzają mi i uważam, że są tam potrzebni, bo nie każdy znajdzie odwagę, aby zapytać u siebie w parafii o coś, co go nurtuje. Tutaj raczej szybciej podejdzie do kogoś i gdzieś na spokojnie na luzie z nim o tym porozmawia.

Czy nie macie takiego wrażenia, że jednak jest pewien zgrzyt, rozdźwięk między tym, co głosi Kościół, a tym, o czym śpiewają zespoły rockowe czy metalowe, których słuchacie?

M.: To zależy, jakiego metalu się słucha. Wiem, do czego Pani zmierza, ale jak była Arka Noego na Woodstocku, to proszę mi wierzyć, że ja nigdy nie słyszałam, żeby tyle osób z widowni tak śpiewało. Zresztą teraz muzyka pop nie jest wcale lepsza... Trzeba się tylko wsłuchać w słowa. Kiedy dojrzywałam, metal i rock bardzo mi pomagały. Przechodziłam wtedy okres buntu i bardzo się z tego cieszę, ponieważ lepiej przejść przez to, kiedy ma się naście lat, bo potem

ten bunt, ale o wiele silniejszy, ujawnia się w dorosłym życiu. Tak było na przykład z moją przyjaciółką. Ja byłam dużą buntowniczką w młodości [śmiech].

A.: Nie znam wszystkich zespołów, osobiście nie natrafiłem na żadne dziwne treści podczas Woodstocku. Co do Arki, to prawda, śpiewali wszyscy – spacerujący oraz osoby z gastronomi czy sklepów. Wolę na to patrzeć od tej strony, niż tworzyć rozdźwięk.

I ostatnie pytanie: jak sędzicie, dlaczego tylu młodych ludzi odchodzi teraz od Kościoła?

M.: Wydaje mi się, że to Kościół ich zostawia, nie wie, w którym kierunku ma iść. Oczywiście fajnie jest, kiedy jest się z innymi młodymi na pielgrzymce. Jest pełno młodzieży, idą klerycy i dziewczęta tuż za nimi... to naprawdę fajne, słodkie. Ale potem, w parafiach, nie ma kto z młodzieżą pracować. Na Przystanku widziałam ludzi, którzy chodzili z tabliczkami z napisem „Przytul mnie”. Księża i siostry zakonne podchodzili do nich i przytulali wszystkich: tych w błocie, tych oblanych piwem. Nie bali się ich, nie brzydzyli się nimi i rozmawiali z nimi całymi godzinami. Kto w parafii na co dzień ma czas, żeby rozmawiać z młodymi? A oni tego właśnie potrzebują.

A.: Dokładnie, na Przystanku można godzinami rozmawiać o religii z księżmi i innymi ludźmi. W mieście nie spotkasz księży – jeżdżą samochodami, zakupy robią za nie inne osoby, siedzą u siebie za furką z domofonem i trzeba się z nimi umawiać. Kiedy byłam małą, to w moim kościele były organizowane jakieś zajęcia, zawody rowerowe, spotkania. W lany poniedziałek ksiądz po mszy biegł z wężem i oblewał innych. Ksiądz był blisko młodzieży, teraz, tak jak wspomniała Gosia, kto ma dla niej czas?

Dziękuję Wam bardzo za rozmowę.
AP

NAUKI PRZEDMAŁŻEŃSKIE JAKO OBOWIĄZEK...

ROZMOWA Z PANEM TOMASZEM WIĘCKOWSKIM Z PORADNI ŻYCIA RODZINNEGO

Od ilu lat prowadzi Pan kursy przedmałżeńskie?

W Poradni Rodzinnej przy Parafii w Rotmance nauki przedmałżeńskie zgodnie z Misją Kanoniczną uzyskaną od Metropolity Gdańskiego prowadzę dziesiąty rok.

Czy młodzi ludzie chcący przystąpić do sakramentu małżeństwa chętnie uczestniczą w kursach przedmałżeńskich?

Dzisiaj trudno powiedzieć o znacznej części narzeczonych „młodzi ludzie”. Do sakramentu małżeństwa bardzo często przystępują ludzie po trzydziestce. Z mojej obserwacji wynika, że narzeczeni nauki przedmałżeńskie traktują jako obowiązek. To ode mnie zależy, czy zainteresują się naturalnymi metodami rozpoznawania płodności i planowania rodziny. Mam nadzieję, że większość par zachęciłem do stosowania tych metod.

Miłość małżeńska najlepiej objawia nam swą prawdziwą naturę i godność dopiero wtedy, gdy rozważymy, że początek swój czerpie ona – jakby z najwyższego źródła – z Boga, który jest Miłością i Ojcem, „od którego bierze swe imię wszelkie ojcostwo na niebie i na ziemi”.

Paweł VI,
Encyklika humanae vitae

Czy Pana zdaniem narzeczeni wierzą w wartość zachowania czystości przedmałżeńskiej?

Wydaje mi się, że młodzi ludzie tak, ale na nauki zgłaszają się raczej starsze pary, a tu już bywa różnie. Nie czuję się autorytetem w tej kwestii i myślę, że na uświadamianie w trakcie nauk jest już trochę za późno.

Jak często zdarza się, że przyszli małżonkowie wyrażają swoje wątpliwości dotyczące etyki w sferze seksualnej i jakiego rodzaju są to wątpliwości?

Narzeczeni bardzo rzadko mówią o swoich wątpliwościach związanych z etyką sfery seksualnej. Trudno powiedzieć, czy nie mają wątpliwości, czy chcą, żeby zajęcia szybciej się skończyły... Jeśli poruszają tematy etyczne, to dotyczą one *in vitro*, rzadziej antykoncepcji.

Dziękuję za rozmowę.

EG

WSTYDZISZ SIĘ ZAPYTAĆ?

SKORZYSTAJ Z DOBRYCH STRON INTERNETU

O aktach małżeńskich i nie tylko
www.szansaspotkania.net

Szansa
Spotkania

Naturalne planowanie rodziny
www.npr.pl



Obserwacja cykli miesięczkowych online
www.mojecykle.pl

mojecykle.pl

Spotkania dla małżonków

<http://www.poradnictwo.gda.pl/index.php/dla-malzonkow>

W tej rubryce zadajemy księdzu Andrzejowi trudne, a czasami – niewygodne pytania, które przewijają się w czasie rozmów w pracy, w domu, są zasłyszane na ulicy czy przeczytane w internecie... Jeżeli chcieliby Państwo sami o coś zapytać, zachęcamy do kontaktu z Księdzem: rotmanka@diecezjagdansk.pl

GORĄCY TEMAT – CELIBAT

Ania i Artur:

Czy gdyby został zniesiony celibat, skorzystałby ksiądz z możliwości i się ożenił?

Nigdy nie miałem takich pragnień. Świadoma decyzja, którą podjąłem, była przemyślana i wciąż się aktualizuje. Moje „tak” Jezusowi, które wypowiedziałem, trwa do dziś. Celibat nie jest dla mnie przeszkodą, ale drogą, którą pokochałem. Rozpatrywanie problemu w kategorii „gdyby” nie ma sensu. To tak, jakbyśmy sformułowali pytanie: gdyby w Kościele katolickim była zgoda na wielożeństwo, czy nie byłoby lepiej? Często sobie powtarzam: można przegrać kapłaństwo, jak również małżeństwo. Zarówno jedno, jak i drugie jest sakramentem. Wybór tego czy innego sakramentu jest moją drogą realizowania świętości. Nie jest łatwo ani w kapłaństwie, ani w małżeństwie, ale gdy współpracuje się z łaską Bożą, wszystkie trudności można pokonać. Kapłaństwo jest powołaniem, w którym zaakceptowałem celibat, aby nie mieć podzielonego serca. Świat

zaraz pokaże, że wielu kapłanów odeszło z tego powodu. Jest to niewątpliwie wielka rana Kościoła..., ale właśnie do tego świata poranionego Jezus posyła swoich uczniów, kapłanów, aby głosili miłość Boga do ludzi. Nie twarde, ale słabych i potykających się...

Oficjalnie Kościół wprowadził celibat na przełomie XI i XII wieku. Uważam, że proces dojrzewania w Kościele do tej formy życia miał i ma wielki sens. Celibat jest w pewien sposób odpowiedzią na Jezusowe zaproszenie: „Jeżeli chcesz Mnie naśladować, to weź swój krzyż i chodź za Mną”...

Na koniec proszę Was o modlitwę, abym nadal tą drogą podążał...

Z darem mojej modlitwy za Was
ks. Andrzej Kosowicz



Nawrócenie przeżył również polski reżyser, scenarzysta i pisarz **Patryk Vega**, znany jako twórca filmów *Botoks* czy *Służby specjalne*. Jego przemianę duchową spowodował wypadek samochodowy, do którego doszło w wigilię. Vega cudem uszedł wówczas z życia. Wcześniej sięgał po alkohol, narkotyki, a po wypadku nagle rzucił papierosy, wszystkie używki, schudł i stał się członkiem Kościoła. Reżyser nie widzi w tym żadnej swojej zasługi, to Bóg pomógł mu to wszystko zwalczyć. W rozmowie z „Gościem Niedzielnym” wspominał, że w dzieciństwie uczęszczał na religię, ale w okresie dorastania się pogubił. Matka nie była praktykującą katoliczką, dlatego nie miał dobrego przykładu wiary. Szukał autorytetów na zewnątrz, brakowało mu ojca, wdał się w złe towarzystwo. Jak twierdzi: „Każdy film jest świadectwem tego, w jakim miejscu drogi życiowej znajduje się jego twórca”. Dzisiaj filmy Vegi nawiązują do religii i wiary.



Adam Nowak, lider, gitarzysta i wokalista zespołu Raz Dwa Trzy w książce *Trudno nie wierzyć w nic*, która zawiera ponad 20 tekstów piosenek oraz wywiad z artystą, opowiada o swoim życiu, poszukiwaniu tożsamości i wiary, o konsekwencjach błędzenia i zmaganiach ze sobą. Jest przekonany, że tylko dzięki zawierzeniu Zbawicielowi można odnaleźć szczęście. W pewnym momencie swego życia, po nawróceniu, zaczął o tym mówić głośno, również w swoich piosenkach.



Darek „Maleo” Malejonek, kompozytor, gitarzysta i wokalista wychowywał się w rodzinie niewierzącej. Jako młody chłopak szukał Boga i przez muzykę dotarł do wiary. Jest współtwórcą projektów Armia, Izrael, 2Tm2,3 oraz Arka Noego. Swoją drogę do nawrócenia rozpoczął w latach 80. XX w. O przemianie opowiada tak: „Po nawróceniu zmienia się mentalność, zmienia się zupełnie sposób patrzenia na świat. Na Kościół nie patrzę już jak na instytucję, która chce mną manipulować, ale jak na rzeczywistość, którą Pan Bóg przygotowywał przez wieki i robił to także i dla mnie, aby było mi łatwiej. Abym mógł w tym nowym życiu, które otrzymałem, wytrzymać!”. **Robert „Litza” Friedrich**, również współzałożyciel 2Tm2,3, zespołu grającego mocnego rocka z przesłaniem chrześcijańskim, nawrócił się w 1994 r. po ciężkiej operacji serca.

* * *

Lista lubianych zagranicznych i polskich celebrytów, których życie zmieniło się po odnalezieniu Boga, jest dużo dłuższa. **Edyta Górniak** porzuciła buddyzm i została katoliczką. **Maja Frykowska** jest pewna, jej życie zaczęło się od nowa, gdy poznała Chrystusa. **Krzysztof Antkowiak** twierdzi, że od hazardu i alkoholu ocalała go modlitwa. Ale, jak mówi: „Nawrócenie nie jest dane raz na zawsze. To moment, w którym czujesz łaskę, ale musisz codziennie pracować, żeby w niej wytrwać”...

OW

Źródła: <http://www.fronda.pl>; www.gosc.pl; <http://www.opatrznoscoza.pl>; <https://znanichrzescijanie.wordpress.com>



U ŚWIĘTEJ FAUSTYNY

GAZETKA PARAFII W ROTMANCE

REDAKCJA: ks. Andrzej Kosowicz, Edyta Granica, Mirosław Granica, Aleksandra Pryczkowska, Olga Wydra

E-MAIL: redakcja_faustyna@interia.pl; rotmanka@diecezjagdansk.pl

SKŁAD I ŁAMANIE: Ka Leszczyńska

DRUKARNIA: Daka / Marek Ugniewski

FOT: T. Rachwał, www.wikipedia.pl; www.pixabay.com

Zapraszamy do współpracy!

JESTEŚ W DRUŻYNIE JEZUSA?

